



Mirosław Derecki
OSTATNIA ROLA JARACZA (2)
KONIEC TEATRU

2 września 1939 w Lublin ugodziły dwie bomby. Padły na teren Lubelskiej Wytwórni Samolotów E. Plagego i T. Łaskiewicza, na dzielnicę Kośminek, ulicę Bychawską (obecnie Kunickiego) i Pawią. Zginęło około 200 osób.

A wieczorem Teatr im. Juliusza Słowackiego, niedoszły Lubelski Teatr C.O.P – u, dawał przedstawienie. I znowu, jak w dniu wybuch wojny, publiczność nie zawiodła. Nie była już w prawdzie tak liczna jak pierwszego września, ale jednak... Tego dnia i następnego – bo od 4 września zawieszono na pewien czas przedstawienia - aktorzy nie grający w sztuce zajęli stanowiska obserwacyjne na zewnątrz budynku teatralnego, aby w porę ostrzec scenę i widownię o ewentualnym nalocie.

Drugiego dnia wojny wypadły imieniny żony dyrektora Strachockiego, Stefanii. Obchodzono je skromnie, późnym wieczorem, po zakończeniu spektaklu, w mieszkaniu dozorczy teatralnego, na parterze, gdzie dzisiaj mieści się portiernia i szatnia dla aktorów. Strachocki był niespokojny o los teatru w Łucku. Nieoficjalnie zrezygnował z dyrektorstwa, teatr pozostał w rękach aktorów, którzy nie mieli gdzie się podziać. A aktorów wciąż przybywało. Z falą uchodźców napływali do Lublina także artyści scen warszawskich, a gdzie mieli szukać schronienia jak nie w teatrze... Wtedy to Irena Ładosiówna przy pomocy żony dozorczy teatralnego, Janowej, zorganizowała bezpłatną kuchnię dla uchodźców. Codziennie wydawano w teatrze kilkadziesiąt obiadów.

Mimo wojny, mimo codziennych nalotów, Lublin stał się miastem rojnym i gwarnym jak nigdy dotąd. Na ulicach oprócz bezimiennej rzeszy uciekinierów, obok zwiększającej się z dniem każdym masy wojskowych, widywało się osoby zajmujące czołowe stanowiska w kraju. 5 września Wódz Naczelny wydał rozkaz utworzenia armii „Lublin”, na której czele stanął dyrektor dywizji Tadeusz Piskor.

Gdy Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, nastroje wśród ludności znacznie się poprawiły. Z godziny na godzinę oczekiwano wiadomości o zbrojnej interwencji aliantów na zachodzie.

Rankiem 8 września w teatrze pojawił się Stefan Jaracz. Przybył do Lublina wraz z ojcem i córką Hanką, będącą w ostatnich dniach ciąży. Towarzyszyli im: Stanisława Perzanowska, Chmielewski, ich córka Marymont i Daniłowicz. Potwornie zatłoczonym pociągiem jechali z Warszawy ponad dwie doby.

Wyjeżdżając z Warszawy, opuszczając swoje Ateneum, myślał Jaracz o kontynuowaniu pracy w Lublinie, o skompletowaniu tutaj zespołu aktorskiego i wystawianiu sztuk. Podobnie jak dyrektor Strachocki uważał, że w obecnej sytuacji jest to nie tylko jego zawodowym, ale także obywatelskim obowiązkiem. Lublin znał mało, ostatni raz dał tutaj gościnny występ 20 czerwca 1936 r., grając w sztuce Somina „Zamach na ministra”. Miasto nie posiadało wówczas stałego teatru, a budynek teatralny stał opustoszały i zaniedbany. Teraz w Lublinie rezydowała już znaczna „kolonia” aktorska, Jaracz dowiedział się o ambitnych planach organizacyjnych i repertuarowych teatru.

Zamieszkał wraz z ojcem i aktorem Daniłowiczem nieopodal budynku teatralnego, w domu stojącym u zbiegu ulic Peowiaków (obecnie Pstrowskiego) i Kołłątaja, na pierwszym piętrze. Córkę Hankę, skierowano do szpitala, gdzie wkrótce urodziła dziecko.

Już następnego dnia po przybyciu do Lublina Jaracz był świadkiem największego bombardowania miasta. Wielki nalot rozpoczął się września o godzinie 9.30 rano i skierowany był na centrum Lublina. Zginęło kilkaset osób. Niemiecki atak powietrzny zaskoczył Jaracza w popularnej kawiarni Rutkowskiego. Bomby ominęły kawiarnię, ale spadły na położony kilkadziesiąt metrów dalej, obok poczty, budynek. Pod gruzami zginął znajdujący się właśnie w zakładzie fryzjerskim, Józef Czechowicz.

Po tym przelocie mieszkańcy Lublina zaczęli opuszczać miasto kierując się na wschód. Ci, którzy zostali starali się wynieść jak najdalej od centrum. Jaracz wraz z ojcem i Daniłowiczem przenieśli się do willi stojącej się na końcu Alej Raclawickich, przy rogatce warszawskiej. Miejsce wydawało się spokojne i bezpieczne. W niedalekiej przyszłości miało się okazać, że trafili z deszczu pod rynnę.

Mimo że teatr zawiesił w tych gorących dniach przedstawienia, stanowił on stałe miejsce spotkań rozsianych po mieście aktorów. Zresztą część aktorów mieszkała także w samym budynku teatralnym, w garderobach. Tutaj w mieszkaniu dozorczyńi Janowej godzinami dyskutowano na temat sytuacji politycznej. Prawie codziennym gościem na tych zgromadzeniach był Stefan Jaracz. 13 września wieczorem przybył też na wesele pary aktorów: Ireny Ładosiówny i Józefa Klejera. Ślub odbył się w kościele pobernardyńskim, niemal pod bombami, tego dnia Lublin przeżył kolejny wielki nalot: zostały zburzone domy przy Kruczej, Narutowicza, Orlej i Okopowej.

14 września sztab i kwatera armii „Lublin” opuściły stolicę województwa kierując się w stronę

Frampola. Poprzednia koncepcja obrony została zaniechana. Teraz powstał cywilny Komitet Obrony Miasta z komendantem, majorem dyplomowanym Tadeuszem Linkiem na czele. Załoga miasta składała się z naprędce formułowanych oddziałów złożonych z jednostek, ochotników, harcerzy...

15 i 16 września od strony Opoła – Kraśnika atakowały miasto jednostki 14 dywizji 10 armii niemieckiej. Przez te dwa dni na przedpolach Lublina, w okolicach rogatki warszawskiej trwały zażarte walki. Willa, w której szukali spokojnego schronienia Jaracz, jego ojciec i Daniłowicz, znajdowała się cały czas pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Tym bardziej, że obrońcy urządzili właśnie tutaj stanowisko karabinu maszynowego.

Dwie doby aktorzy spędzili w piwnicy. Ściany willi dygotały od wybuchających w pobliżu niemieckich pocisków artyleryjnych i granatów. Jaracz opowiadał później kolegom, że w tych pełnych grozy godzinach nie brakło i momentów humorystycznych: w piwnicy znalazł się między innymi dozorca domu, człowiek nie odznaczający się zbytnią odwagą. Szykując się – jak uważał – na rychłą śmierć, przez cały czas głośno odmawiał modlitwy, wzywał na pomoc Boga i wszystkich świętych. A równocześnie przy każdym silniejszym wybuchu w słowa modlitwy wplatał wiązkę najstraszniejszych przekleństw, miotanych pod adresem Niemców.

17 września ze względu na beznadziejną sytuację – załoga miasta wycofała się w kierunku Łęcznej. Do bezbronnego już teraz Lublina wkroczyła armia niemiecka.

Tego samego dnia okupanci wzięli z miasta kilka tysięcy zakładników umieszczając ich za drutami kolczastymi, pod gołym niebem. Branka objęła również wielu aktorów, między innymi za drutami znaleźli się Stefan Jaracz i jego ojciec oraz Józef Klejner. Po tygodniu zakładnicy zostali zwolnieni.

Pierwsze tygodnie okupacji minęły w Lublinie bez większych ekscesów ze strony Niemców. Władzę sprawował Wehrmacht, wydana przez naczelnego dowódcę wojskowego, gen. von Brauchitscha, odezwa zapowiadała poszanowanie prawa międzynarodowego. Ludność była przygnębiona klęską wrześniową, ale też wciąż spodziewano się interwencji z zachodu. Powoli usuwano gruzy zbombardowanych domów, w szkołach wznawiano naukę. Ukazywał się – w zmniejszonym nakładzie i objętości - „Ekspress Lubelski”.

Także w teatrze zaczęto myśleć o wznowieniu przedstawień. Gdy wypuszczono aktorów z obozu dla zakładników, a gmachu teatralnego Niemcy na razie nie zajmowali – przystąpiono do prób. Wznowiono sztukę Niewiarowicza „Dlaczego zaraz tragedia”, którą 1 września zainaugurowano sezon teatralny. Grano ją jednak teraz pod zmienionym tytułem: „Miłość i boks”. Poprzedni – nie licował z obecną sytuacją, budził gorzkie reminiscencje. Po kilku wieczorach sztuka zesła z afisza.

Jaracz był zdania, że właśnie teraz należy dołożyć wszelkich starań, aby ze sceny rozbrzmiewało polskie słowo, że powołaniem aktorów jest podtrzymywanie ducha u współrodaków. Licząc się ze szczupłymi możliwościami aktorskimi i prawie żadnymi – aktorskimi i prawie żadnymi – finansowymi, biorąc pod uwagę więcej niż skromny stan zaplecza technicznego, zdecydował się Jaracz – faktycznie zastępujący nieobecnego dyrektora Strachockiego – na wystawienie dwuaktowej komedii Józefa Korzeniowskiego „Majster i czeladnik”, stanowiącej bezpretensjonalny obrazek z warszawskiego Podwala sprzed stu lat. Wziął na siebie wyreżyserowanie sztuki, miał też kreować główną postać – majstra Szaruckiego.

Ostatni raz grał Szaruckiego przed czterema laty. Właśnie „Majstrem i czeladnikiem” rozpoczynał sezon teatralny 1935/36, inaugurował nim zarazem swój powrót do Ateneum. Był wtedy pełen zapału i patrzył w przyszłość.

W „Wiadomościach Literackich” opublikował „Manifest”, w którym między innymi głosił: „mimo nieuniknionych błędów wydaje mi się żeby wysiłek mój nie miał żadnego śladu w kulturze teatralnej i w tym przekonaniu zaczynam nową kampanię bez żadnej pomocy materialnej...”. Premiera odniosła pełny sukces i zarazem stanowiła osobisty triumf Jaracza. Triumf aktorski i triumf dyrektorski.

Współczesny krytyk napisał po tej premierze w „Pionie” o Jaraczu – Szaruckim: „Namiętność pijacka tego skurczonego człowieczyny miała w sobie żywiołową siłę komiczną. Tym bogatszą w skali, że popartą wystraszeniem sobą, niezrozumiałym losem, tą siłą fatalną, która skuwa człowieka z butelką. Chwilami, kiedy pan Szarucki po przepiciu siadał skruszony przed groźną małżonką i niewinnie wznosił oczy do nieba, zjawiał się w nich nie przestrasz, ale przerażenia jaraczowskich „ludzi niepotrzebnych”. I to właśnie wznosiło kreację Jaracza na tę wyżynę, gdzie komizm ma już cechy wzniosłości”. Publiczność uczciła występ wielkiego aktora brawurowymi oklaskami.

Lubelska premiera „Majstra i czeladnika” odbyła się około 13 października 1939 r. Polskie przedstawienie oraz fakt, że wystąpił w nim jeden z najznakomitszych mistrzów sceny, zgromadziło tłumy widzów. Na Sali widziało się także oficerów Wehrmachtu.

W sztuce grali poza Jaraczem: Irena Ładosiówna (pani Szarucka), Halina Buyno (córka Szaruckich, Basia), Ludwik Barda (Kasper Szczyglik, czeladnik), Stanisław Daniłowicz (Łykalski), Roman Tański (Mordko), Józef Maleszewski (harmonista). Scenografia była dziełem młodego absolwenta krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Jarosława Łukowskiego, który przybył do Lublina z Bydgoszczy z falą wrześniowych uciekinierów.

Dekoracje robiono pośpiesznie właściwie... z niczego, bo w czasie dni wojny teatr został ogołocony z kotar, z zapasów drewna i płótna, nawet z najprostszymi narzędziami stolarskimi. W głębi sceny za tzw. horyzontem, leżała sterta starych, zakurzonych dekoracji

malowanych na dykcie. Z tego stroju Łukowski wraz z brygadzystą sceny, Goljankiem i jego zastępcą, Edwardem Klimkiem, wyciągali mniej zniszczone kawały dykty i połamane drewniane żerdzie i mozolnie składali z nich wewnątrz warszawskiej sutereny – warsztatu i mieszkania majstra Szaruckiego. Posklejali tę dekorację prawie w ostatniej chwili okazało się, że w mrocznej, zawilgoconej sali teatralnej nie chce schnąć farba, którą pomalowano dyktę. Przez kilka ostatnich godzin przed premierą scenograf wraz ze swoimi pomocnikami suszyli ściany mieszkania suszarkami do włosów, wypożyczonymi z pobliskiego salonu fryzjerskiego na rogu Peowiaków i Narutowicza.

Nikt nie odtworzy już dzisiaj dokładnie przebiegu tamtej premiery, czas zatarł szczegóły w pamięci widzów, a numer „Ekspressu Lubelskiego” z recenzją pióra Wacława Gralewskiego jest nieosiągalny. Nie wiadomo, czy Jaracz – Szarucki bardziej śmieszył publiczność „namiętnością pijacką tego skurczonego człeczyny”, czy też wzruszał jeszcze jednym wcieleniem słynnego jaraczowskiego „człowieka niepotrzebnego”. Natomiast jeden moment zapisał się na zawsze w pamięci ludzi, którzy oglądali premierę „Majstra i czeladnika”, moment wówczas kulminacyjny i chyba zamierzony przez Jaracza: jest w sztuce miejsce, w którym samotny na scenie podpity Szarucki, czymś wystraszony, woła po niemiecku – „Wer da?”. W normalnych okolicznościach ta scenka nie wyróżniała się niczym specjalnym. Ale wtedy, w Lublinie owe „KTO TU”, powtórzone raz i raz jeszcze przez wielkiego aktora, rzucone ze sceny na widownię, w kierunku, gdzie siedzieli niemieccy oficerowie, zabrzmiało jak wyzwanie. I było wyzwaniem Polaka rzuconym okupantowi.

Potem powstała legenda, że obrażeni Niemcy opuścili widownię i zarządzili zamknięcie teatru. Ale to tylko legenda. Naprawdę zaś teatr dał jeszcze kilka przedstawień „Majstra i czeladnika” i przystąpił do prób nad „Lekkomyślną siostrą” Perzyńskiego. Był to już czas, kiedy skończył się już stosunkowo znośny okres rządów Wermachtu. W Lublinie zjawiono się gestapo, a Hans Frank wydał do narody polskiego butną i obraźliwą odezwę zaczynającą się słowami: „Führer polecił mi jako generalnemu gubernatorowi dla okupowanych obszarów polskich dbać w formie stanowczej o to, aby w przyszłości zapewniony był w tym kraju stan spokoju”. Jak to miało wyglądać w praktyce, okazało się niebawem. Lublin stał się stolicą „dystryktu”, zjawił się gubernator niemiecki Friedrich Schmidt, na czele SS i policji stanął Gruppen - führer Odilo Globocnik, a na czele gestapo Walter Huppenkotnen.

Mimo to doszło jeszcze do premiery „Lekkomyślnej siostry”. Rolę tytułową grała Irena Starkówna, Helenę – Julia Ossowska, Adę – Halina Buyno, postać Topolskiego kreował Stefan Jaracz. On też reżyserował sztukę, scenografem był Jarosław Łukowski.

Była to ostatnia aktorska kreacja Jaracza, ostatni raz w swoim życiu stał w kostiumie, ze szminką na twarzy, stał na scenie spoglądając w głęboki, ciepły półmrok widowni. Liczył niespełna pięćdziesiąt sześć lat, był w pełni sił twórczych. Może widział wówczas siebie, jak

trzydziestoletni, na scenie moskiewskiego teatru w 1916 roku, odtwarza tę samą postać...A może nie oddawał się wspomnieniom. Może zastanawiał się, jak potoczą się dalsze losy jego teatru, jego Ateneum, do którego trzeba wracać tym bardziej, że – jak mówili przyjezdni z Warszawy - budynek teatralny ocalał?

A jednak teraz stał przed publicznością po raz ostatni. Wyjechał do Warszawy w pierwszych dniach listopada, ale do otwarcia teatru z okupacji niemieckiej nigdy nie doszło. Na kraj spłynęła fala terroru.

W teatrze lubelskim w drugim tygodni listopada zjawili się Niemcy i zapieczętowali wejście na scenę, a u drzwi po stawili wartę.

Miał się w Lublinie cztery lata później rozpocząć ostatni akt życia Jaracza. 3 września 1944 r., przywieziono go tutaj schorowanego, po przebytych Oświęcimiu, z wyzwolonego Otwocka. Na scenie teatru lubelskiego przyjął raportom aktorów w mundurach, aktorów Teatru Armii Wojska Polskiego.

11 sierpnia 1945 r. zmarł w szpitalu w Otwocku.

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 6, s. 4-5.